

WOJCIECH STRAK PRZED MIKROFONEM

Do niedawna wydawało mi się, że nic co ludzkie nie jest mi obce. Ostatecznie wystarczająco długo chodzę po tym najpiękniejszym ze światów, żeby się niczemu nie dziwić. Nie urodziłem się w pałacu, poznałem w życiu trochę biedy, byłem świadkiem niejednej ludzkiej tragedii. Wiem, że ludzie są tylko ludźmi i nigdy od nich za dużo nie oczekiwałem. Ale też nigdy nie wierzyłem w lansowane tu i ówdzi teorie, że człowiek jest dla człowieka wilkiem. Zwierzęca walka o byt jakoś nie kojarzy mi się z istotami rozumnymi, jakimi są ludzie. Choć nie bardzo wierzę w biblijną miłość bliźniego - to jednak nie sądziłem, że życie może być tak brutalne. W historii ludzkości narody narodom czy klasy uprzywilejowane klasom upośledzonym nie raz i nie dwa potrafiły stworzyć piekło na ziemi. Ale żeby ojciec nienawidził syna, a syn ojca, żeby ojciec posłał z torbami syna, który przez 10 lat swą ciężką pracą go utrzymywał, tego - dalibóg - nie wyczytałem nawet w najbardziej brutalnych powieściach napisanych przez ludzi wierzących w zwierzęcą walkę o byt, zwanych naturalistami.

Nie, nie chcę nikomu wmawiać, że ta historia - o której za chwilę - jest typowa dla stosunków na naszej wsi.

Przeciwnie. Jest smutnym, rzadko spotykanym wyjątkiem. Ale warto, ale trzeba o takich sprawach mówić, żeby przestrzec przed rodzinnym zacietrizewieniem, żeby uzmysłwić ludziom, do czego mogą doprowadzić - początkowo zdawałoby się - zwykle niesnaski.

Oto na 16-hektarowym gospodarstwie pozostają tylko starsi już rodzice. Ich pięcioro dzieci usamodzielniko się, pracowało w mieście, nieźle im się powodziło. Dopóki żyje matka, gospodarstwo jako tako prosperuje. Ale po jej śmierci mężczyzna nie potrafi wiązać końca z końcem. Gospodarstwo podupada. Są długi. Inwentarz ledwie się trzyma na nogach, budynki w ruinie. A więc ojciec prosi, błaga jednego z synów, pracownika PKP, aby wrócił wraz ze swą rodziną do gospodarstwa.

- Pracuj, gospodarz - a wszystko będzie twoje - tak się zwykle mówi i tak mówił ojciec do syna.

Młode jeszcze małżeństwo z dwojgiem dzieci wraca na ojcowiznę. Były pracownik PKP zna się na rolnictwie, pochodzi przecież ze wsi, tu się urodził, tu wraz z rodzicami do samej służby wojskowej pracował. Zabiera się więc z miejsca do roboty. Zrujnowane gospodarstwo staje pomazu na nogi. Z każdym rokiem przybywa inwentarza.

Dziś w obejściach gospodarskich stoją już dwa konie, cztery krowy, dwie maciory z przychówkiem. Syn spłacił za ojciec 10 tysięcy zł długu w Banku Rolnym, zlikwidował wszelkie zaległości w podatku gruntowym i w obowiązkowych dostawach, spłacił 10 tysięcy złotych Państwowego Funduszu Ziemi. A potem zaczyna inwestować. Założenie światła kosztuje 32 tysiące zł. Kupuje młocarnię, sieczkarnię, silnik spalinowy, wóz na gumowych kołach, pompę do gnojówkę, piłę tarczową, prasę do torfu, nową uprząż dla koni, parnik elektryczny. Już samo wyliczenie tych maszyn świadczy najlepiej, że syn potrafił gospodarzyć, że wiązał swą przyszłość z ojcowizną. Wykorzystuje każdą szansę zwiększenia przychodowości gospodarstwa - ~~np~~ założył np. stawy rybne, a sam narybek lina, węgorza i karpia kosztował 7 tys. zł. Na końcu otynkował dom. A więc były pracownik PKP nie zmarnował tych 10-ciu lat pracy na ojcowiźnie. A ojciec żył spokojnie u boku syna i jego rodziny zadowolony z systematycznie wydzielanego, przez siebie z góry określonego dożywocia.

Wydawać by się mogło, że w tak zasobnym gospodarstwie panować musi pełna wzajemnej życzliwości atmosfera. Tak, tak było, ale do czasu. Do momentu ponownego ożenku ojca. Bo macocha nie potrafiła już znaleźć wspólnego języka z młodymi.

121

Nad już teraz dwoma rodzinami zaczynają gromadzić się chmury. Małe nieporozumienia, których przecież trudno uniknąć, gdy się mieszka pod wspólnym dachem, już teraz urastają do prawdziwych problemów. Wreszcie ojciec postanawia syna wydziedziczyć...

Jak znaleźć pretekst? To proste. Wymawia się dotychczasowe, wcale niemałe warunki dożywocia i ustala wyższe, o wiele wyższe, tak wysokie, żeby syn nie mógł ich przyjąć. Tak wygórowane, że nie wytrzyma ich nawet zasobne gospodarstwo i na dobitkę tak dokuczliwe, tak drobiazgowo, że nie zniesie tego żaden człowiek.

Mam przed sobą odpis spisu nowego dożywocia. Dwie strony gęstego maszynopisu. Szkoda, że z braku czasu nie mogę dosłownie przytoczyć treści tego dokumentu. Pół biedy, że ojciec żąda w ciągu roku 6 q żyta, 1 q pszenicy, 1 q jęczmienia, 1 q mieszanki 50 kg rzepaku na olej, 10 kg grochu, 25 q wybranych ziemniaków jadalnych, 10 redlin wczesnych ziemniaków długości \times 50 mtr - że gwarantuje sobie prawo do 9 grusz, jednej śliwy i jednej jabłkon w ogrodzie, że chce zachować jedną krowę wraz z przychówkiem, 1 100-kilogramowego tucznika oraz jednego 15-kilogramowego prosiaka, jedną owcę z przychówkiem, jednego stawu rybnego; pół biedy, że chce sobie zarezerwować prawo trzymania dowolnej ilości drobiu

albo że żąda pokoju i kuchni wraz ze strychem nad tymi pomieszczeniami. Gorzej, że w spisie dożywocia stawia się takie wymagania, jak: zagwarantowanie na każde żądanie bryczki z wyściełanymi siedzeniami, że się żąda wyrzucania obornika spod zagwarantowanego dożywociem inwentarza, że się określa, co krowa, świniak i owca mają jeść łącznie z obowiązkiem doprowadzenia krowy do stadnika, maciory do knura i owcy do tryka; że się żąda suchego, porąbanego drzewa i to nie postawionego na podwórzu, ale przyniesionego pod piec. W tym niezwykłym dokumencie nie pominięto nawet szczegółowej instrukcji w sprawie opieki w przypadku choroby - lekarz, medykamenty, ba, pielęgniarka. Wszystko to zostało spisane - nie mówiąc już o szczegółowym opisie klasy ewentualnego pogrzebu jednego ze współmałżonków. Słowem dokument, jakiego jeszcze w swym życiu nie widziałem. Dożywocie obliczone na to, że syn go nie przyjmie. A jak nie przyjmie - niech się pakuje i wynosi z gospodarstwa. Zresztą taki wyrok wydał już Sąd Powiatowy...

Czy ojciec wraz z macochą po wydziedziczeniu syna będą sami pracować na 16-hektarowym gospodarstwie? Skąd! Nie są w stanie. Wiek i zdrowie im na to nie pozwala. Ale na tak zasobne gospodarstwo zawsze można znaleźć kupca.

A co na to syn? Nie chce się z ojcem procesować, choć adwokaci mu to doradzają. Chce już teraz ze swą 7-osobową rodziną rozpocząć nowe życie. Ale nie może i nie chce się pogodzić z tym, że/^{ma}po 10-ciu latach pracy, po postawieniu ojcowizny na nogi - wyjść z torbami. Chce odzyskać choć część wkładów. Spłacone długi oraz inwestycje szacuje na 100 tys.zł. Nie żąda tyle. Chce połowę. Mało tego - wystarczy 20 tys.zł w gotówce, a resztę na raty.

Nic z tego. Ojciec nie idzie na żadne ugody: "Przyjmujesz nowe dożywocie, albo - fora ze dwora!"

Nie jestem prawnikiem, nie umiem zająć w tej sprawie stanowiska. Zresztą takie i podobne konflikty rozstrzygają wyłącznie sądy. Nawiasem mówiąc - byłbym bardzo wdzięczny prawnikom, gdyby ^{o mnie}mi i o-
mu młodemu rolnikowi byli w stanie wyjaśnić stan prawny tej sprawy. A mnie interesuje przede wszystkim społeczny wydzźwięk ~~spisanej~~ rodzinnej tragedii. Chciałoby się powiedzieć: "Ludzie, opamiętajcie się! ~~Wznie~~ Świat, to nie dżungla, w której zawsze musi zwyciężyć silniejszy. Prawo jest prawem - to prawda, ale prawo musi także uwzględniać interes społeczny. A z punktu widzenia i jednostki, i dobra samej produkcji rolnej ludzka krzywda jest w tym przypadku aż nadto oczywista."

127

Nie wiem , naprawdę nie wiem, jak zakończyć tę z wami rozmowę -
chyba tylko życzeniem, aby takich spraw było jak najmniej i do
usłyszenia za dwa tygodnie -

Wasz Wojciech Strąk.